Rozmaitosci.

Pismo to wychodzi w każdą NIEDZIELĘ, w Drukarni St. Gieszkowskiego.

Ner 47.

Zaliczenie na 3 miesiące kosztuje Złp. 3.

Kraków dnia 23 Listopada 1834 roku.

WILKOŁAK

Powieść.

—

(Dokończenie.)

Szymon Gorde tak się ucieszył swoją biesiadą, która go nierównie mniey kosztowała, niż wszystkie inne: że obiecał sobie ponowić ten łatwy i zabawny sposób; nie będąc bowiem przyjacielem męża, którego kochał żonę, miał to sobie za złośliwą rozkosz powiększać przestraszenie Woyciecha Lorry. Ten zaś nikomu nie wyjawiał tego niepojętego spotkania, i bez szemrania poddawał się podatkowi, jakiego wymagał wilkołak za każdym razem, nie wymieniając ani rodzaju mięsa. Rzeźnik nakoniec, zafrasowany i smutny, wyjeżdżał zawsze z domu niechętnie, nie pożegnawszy się z żoną, nie nucąc ani śpiewając, jak pierwey odbywał swą podróż, powracał jeszcze posępnieyszym i niespokoynieyszym. Salomea, nie mogąc odgadnąć przyczyny tey zmiany humoru męża, bojąc się aby to niebyło z zazdrości, do którey dawała mu słuszny powód, póty go więc badała, nalegała, prosiła, póki nareszcie mąż nie pozbył się tego ciężaru ze swego serca, i nie opowiedział jey całey przygody z wilkołakiem.— Szymon Gorde tyle jest podobny do wilka, co ty i ja, móy mężu, rzecze Salomea obrażona, że miano podeyrzenie na jey dobrego przyjaciela: jest to bayka albo jakie oszustwo, ja myślę, że ci się śniły te czarodzieystwa, bo Szymon wart daleko więcey aniżeli to co o nim bają,

Kobieto! nie trzeba przeczyć, kiedy nie wiesz: odpowiedział rzeźnik, pewny swojey rzeczy. Rodzina Gordów jest cała złożona z wilkołaków, o czem każdy wié, a że wszyscy pomarli z ukarania boskiego, Szymon odziedziczył łapę wilka.

Ja ci powtarzam, że Szymon jest nadto poczciwy i nadto przystoyny chłopiec, aby się mógł w wilka przemienić, i nie uwierzę temu, chyba kiedy zobaczę na własne oczy.

Zobaczysz kobieto! jeżeli zechcesz mi towarzyszyć, on to jest niezawodnie! nietylko że sam wymówił swoje imię, ale poznałem go nawet po głosie; i zawsze mam tę szkaradną łapę przed oczyma, kiedy mi zatrzymuje konia i kładzie ją na hołoblach...... Kobieto to są czary! Salomea podzieliła zabobon Woyciecha, wyjąwszy w tym przypadku który dotykał czci jey kochanka. Mniey więc kobieca ciekawość, jak chęć usprawiedliwienia swego ulubieńca, nakłoniła ją do jechania z mężem: nie miała przeto inney obawy jak znaleść go winnym, kiedy wsiadła do mężowskiego wózka napełnionego zbroczoném mięsem; właśnie żegar na wieży bił godzinę 12, północ, pora tak przyjazna wilkołakom, upiorom i strachom.

Szymon znaydował się w mieyscu zwyczaynem; jego wycie, które miało coś w sobie ludzkiego, zmnieyszało wątpliwość Salomei. Woyciech Lorry drżał jeszcze bardziey niż ona, i szukał przeznaczoney porcyi dla wilka. Ten stanął na zadnich łapach, i wyciągnął jednę przednią dla odebrania swego kawałka mięsa, jak tylko zatrzymał wózek, przy *słupie czarowników*.

Woyciechu! mdleję ze strachu, rzekła Salomea, schylając się ku rzeźnikowi: puść leyce i zatniy szkapę, bo inaczey źle z nami będzie.

Nie sam jesteś, kmotrze! zawołał Szymon, obawiając się jakiey zdrady: gdybyś mi naymnieyszą wyrządził krzywdę, nigdybym ci nie przebaczył.

Nie rób nam nic złego, móy poczciwy Szymonie; ty wiesz że nigdy nie ważę mięsa które ci dobrowolnie daję? Nie ważyłbym się zdradziecko z tobą postępować; jadę z moją żoną która chce kupić cielęta w Feulardin.

Salomea jest z tobą? tam do kata, pięknieysza i przyjemnieysza jak zawsze: Daleyże, niech wysiądzie.

Proszę wacpana, panie wilku, nie straszcie mojey biedney kobiety, która jest prawie na pół umarłą. Pozwólcie abyśmy już odjechali, gdyż nie jesteśmy blizko powrotu, a jutro dzień targowy.

Ja chcę koniecznie aby twoja żona wysiadła; jeżeli tego nie zrobisz z własney chęci, to was zabiję oboje. Woyciech Lorry napróżno sadził się na próżby i utyskiwania dla zmiękczenia wilkołaka, ten odmawiał wszelką zgodę, i odpowiadał tylko straszliwemi pogróżkami, od których krew krzepła w żyłach oboygu małżonkom. Salomea!, chociaż osobiście należąca do tego sporu, nie ruszała się, nie otwierała ust, tak przestrach, a może i zadziwienie ją przeraziły! miała wlepione oczy w mniemanego wilka, który równie zdawał się na nią spoglądać przez maskę, i nieuczyniła najmnieyszego oporu, kiedy się uczuła żywo porwaną z wózka i rzuconą jakby niewidzialną władzą na stos kamieni, gdzie zemdlała, nie wyrzekłszy ani jednego słowa.

Rzeźnik był niemniey zdziwionym takim końcem sprzeczki, i upadł w pośród swego mięsiwa, jakby uderzony gwałtownym ciosem który go zaślepił; zdało mu się bowiem, że wilk ogonem go dotknął po oczach; a kiedy odzyskał zmysły, uyrzał się sam w swym wózku, który się toczył kołysząc na jedną i drugą stronę, drogą do Poiriou. Słuchał czy z wiatrem nie doydą go krzyki jego żony, albo wycia wilka; koń biegł ciągle kłusem, jak gdyby był zaczarowany, i kłuty czarodzieyską ostrogą po bokach.

Wszelako Woyciech Lorry dokończył swą podróż, sprzedał mięso, i powrócił do domu, sądząc że będzie się musiał modlić za duszę żony, którey stratę opłakiwał przez całą noc. Ale niezmiernie się zdziwił, kiedy ją znalazł w łóżku, nieco bladą, znużoną, ale bez naymnieyszego zadraśnienia; jeszcze więcey się zastanowił, kiedy mu powiedziała że wilk żadney jey nieuczynił przykrości, i przestał na tém że ją oprowadzał po lesie Marveaux; było to prawdziwie bardzo grzecznie jak na wilkołaka, a przecież, niewiem dla czego, Woyciech Lorry skrzywił się słuchając opowiadania.

Ta nocna przechadzka Salomei bardzo go rozjątrzyła przeciw wilkowi, i chociaż obawa odwetu zatrzymywała od napastowania bezpośrednio Szymona Gorde, knował u siebie zamiar pomszczenia się na nim, sam się na nic nie narażając. W takim stanie rzeczy rzeźnik udał się o poradę do zakrystyana, który był oraz grobarzem, dzwonnikiem i t. d. obdarzonego mądrością salamonową, i do którego udawały się wszystkie dziewczęta i młodzi ludzie po zdrowe rady.— Rzeczą jest niepodobną zabić wilkołaka, rzecze ten biegły mędrzec: jego skóry żadna nie przebije kula, ale ostrzem żelaza można go skaleczyć; ja ci życzę żebyś mu zadał lekką ranę, albo nawet uciął mu łapę, dla przekonania się czy ten wilk jest istotnie Szymonem Gorde; tym sposobem nie na-

razisz się na niebespieczeństwo chyba w przypadku, gdybyś mu zadał cios, za którymby krew się niepokazała; gdyż on ucieka jak tylko jego skóra jest napoczętą.

Tegóż samego wieczora, Woyciech Lorry, postanowiwszy dowiedzieć się któren wilkołak przechadzał się z jego żoną po lesie, ukrył w swym wózku topor świeżo wyostrzony, i przygotował się rozmyślnie użyć go, ażeby się przekonał o tożsamości Szymona Gorde, idąc we wszystkiém za radą zakrystyana. Wilk pokazał się jak zwyczajnie i zapytał o zdrowie Salomei, co jeszcze więcey utwierdziło męża w jego zamyśle.— Masz wilku, rzecze Woyciech schylając się jak gdyby wybierał kawałek mięsa, daję ci dzisiay podwoyną porcyą, dayże tu łapę i odbierz swoją sztukę, pamiętay tylko bydź mi wdzięcznym za moją jałmużnę.

Szymon Gorde mniemał, że niema się czego obawiać ze strony rzeźnika, którego sobie przyswajał mięso i żonę, położył wyciągniętą łapę na brzegu wózka; ale zamiast mu dać cwiartkę wołu albo barana, Woyciech podniół swóy toporek, i odciął od razu leżącą tam łapę jak na pniaku katowskim. Wilkołak zawył z wielkiego bólu i zniknął w ciemnościach, gdzie zginęły i jego ryki.

Nazajutrz, powróciwszy rzeznik, wesół i szydzący, rozwinął serwetę zakrwawioną na łóżku swéy żony, która się nagle obudziła, i okazał jey rękę uciętą, jeszcze pokrytą wilczą skórą. Salomea krzyknęła, gorzko płacząc, ubierała się spiesznie, kiedy jey mąż tymczasem wystawiał tę rękę ze srogą radością, i mówił, ocierając krew która się z niey jeszcze kropla sączyła:

Zakrystyan mnie nie zawiódł, wilkołak jest teraz łatwym do rozpoznania, i nie boję się już jego czarów.

Szymon Gorde leżał w łóżku, chociaż już był wielki dzień; jego prześcieradła były krwią zbroczone, równie jak i podłoga izby: twarz żółtawo-bladą, wyrażała tyle udręczenia moralnego, co i boleści fizyczney; widać było łzy pod jego czerwonemi powiekami, i przysłuchiwał się co się działo zewnątrz z niespokoynością, która się malowała na jego zmienionych rysach. Zbliżające kroki nagle słyszeć się dały; drzwi się otworzyły raptownie. Jakaś kobieta pada na łoże chorego, przyciska go do swego łona, zanosi się od płaczu; przeklina, i szuka pod kołdrą obwiniętey ręki bez pięści, a którey krew przez wszystko przesiękła. Na ten zgrozy pełen widok, złorzeczy katowi, i mięsza swe pożałowania z żalem ofiary.

To wylanie się miłości i utrapienia, zostało raptownie przerwaném. Ktoś zasztukał do drzwi. Salomea pobiegła obaczyć oknem, kto był ten odwiedzający, co śmiał się zbliżyć do wilkołaka.

Wzniosła oczy i ręce na znak rozpaczy; jak gdyby nie miała spodziewać się pomocy, tylko z niebios. Zaczęto sztukać mocniey.

Jest to móy mąż! rzecze drżącym głosem którędyż wyjść, aby nie bydź postrzeżoną?— Ukryj mnie tam.... nie, tutay przy tobie; umieraymy razem!.... Jeżeli Woyciech przychodzi ze swym toporkiem, ażeby cię zamordować, okryję cię mojém ciałem.

Salomea się zagrzebała w głębi łóżka, przyciskając się do Szymona; który niemiał mocy usiąść i szukał oczyma jakiey broni odporney.

Dobry dzień Szymonie Gorde, rzecze wchodząc Woyciech, który trzymał zawiązaną serwetę i położył ją na skrzyni, przyszedłem rozmówić się z tobą, czy byś się podjął roboty w mojey winnicy? Wiadomo bowiem żeś nie mańkut.

Chory jestem, odpowie Szymon, tłumiąc w sobie gniew, który iskrzył się w oczach; nie jestem w stanie pracować.

Czy chory na lenistwo, kmotrze? Cóż cię to boli? Day mi rękę niech zobaczę pulsu?

Szymon Gorde wachał się przez chwilę, zarumieniony, i nie wiedział czy ma odmówić żądaniu które zrozumiał; lecz żeby nie wystawić Salomei, dobył lewą rękę z pod kołdry, całą powalaną przyschłą krwią.

Nie, nie tę rękę, Szymonie! ale tamtę prawą. Cóż to, czyś utracił rękę, trzebaż ci ją oddać?

Szymon, którego czerwoność purpurowa zmieniła się w bladość śmiertelną, nie odpowiadał, i nie pokazywał żadnem poruszeniem że chciał zadość uczynić żądaniu tak okrutnie wyszukanemu. Woyciech uśmiechał się zgrzytając zębami, i cieszył się męczarnią tego nieszczęśliwego. Już miał użyć gwałtu dla przekonania się naocznego; już odwięzywał serwetę, powtarzając szyderskie żarciki; jedna tylko ręka pokazywała się z pod kołdry a Szymon nie myślał nawet jey schować.

Po cóż mi pokazywać tę rękę? rzecze znowu Woyciech, będący bliskim niegodziwego przekonania się, którego pragnął. Czy żebym ją uciął? spiesz się Panie wilku, posłuchay mnie z kolei. Chcę widzieć twoję prawą rękę.

Oto jest! przerwał głos stłumiony, nie należący wcale do istoty nadprzyrodzoney.

Woyciech Lorry, zdumiały, struchlały, zobaczył drugą rękę zdrową i całą, wyciągniętą ku sobie i grożącą. Jąkał się, cofał, błagał przebaczenia, padł na kolana, i opuścił na pół szalony, ten dom będący pod opieką czarta. Nie zabrał nawet ręki uciętey, która dla niego stała się marą upartą, a téy nie mogły odpędzić wszystkie tajne lekarstwa zakrystyana, u którego szukał rady i pociechy.

Ach ręka! do kogóż należy ta ręka; wykrzykiwał jęcząc; czy to jest ręka diabła, czy wilkołaka? Zawsze jest rzeczą pewną, że Szymon Gorde jest niewinnym; widziałem jego obiedwie ręce! dla czego jedna była zakrwawioną? Są w tém czary!

Nazajutrz, pierwszy przedmiot który go uderzył w oczy w rzeźni, była to ucięta ręka, chociaż ją zostawił na skrzyni Szymona. Była obnażoną z wilczéj skóry, i leżała między mięsiwem. Nieśmiał się jéj dotknąć, bo mniemał że jest wróżką! ale w nadziei pozbycia się jéj na zawsze, wrzucił w studnią, i nie pomału został przerażony, kiedy ją znowu znalazł w swym kramie. Zagrzebał ją w ogrodzie, nie mogąc się przecież pozbyć; powracała, siną, zarażać jego rzeźnicę, i ścigać udręczeniem, które ożywiało się codziennie narzekaniami żony.

Nareszcie pochlebiał sobie, że nie będzie dłużéj od téj nieznośnéy ręki prześladowanym, gdyż ją zaniósł potajemnie na smętarz, dla sprobowania czy jéy pogrzeb na ziemi świętéj niezaspokoi; ale jednego rana spostrzgł ją przybitą ćwieczkiem do swéj okiennicy. Przejęty do żywego temi niememi wyrzutami, które go pozbawiały pokoju, i niecierpliwy zniweczyć na zawsze ślady czynu, który mu niebo wyrzucało; opuścił miasto bez pożegnania żony, i poszedł się utopić w sadzawce. Wyciagnięto jego ciało nabrzmiałe i zielonawe. Wydarto zaledwie kawałkami z rąk jego, ową uciętą rękę, którą pogryzł w konwulsyach samobójstwa.

W rok potém Szymon Gorde z Ryans, chociaż jednéj pozbawiony ręki, i przyznany wilkołak, poślubił Salomcę rzeźniczkę, wdowę po Wójciechu Lorry, z Aix d'Angillon.

FRASZKI.

Pijak codzień bił swoją żonę. Pewnego razu gdy się spać zabierał, i pytał sam siebie, czy jeszcze o czém nie zapomniał; synalek odezwał się: *A mama jeszcze w skórę niewzięła.*

—

W naszych czasach panienki, mają dwojakiego rodzaju wielbicielów; jedni są, którzy je wyprowadzają do ołtarza, a drudzy w pole. — Mówią, że liczba ostatnich, mocno się dziś powiększa.

—

Do pewney dowcipney wdowy na Żmudzi, umizgało się dwóch kawalerów. Jeden był niezmiernie małego wzrostu, i nazywał się Pek; drugi przeciwnie, olbrzymiey wysokości, przytym bardzo otyły, zwał się Kiesłoń. — Raz w obecności jey zaczęli sobie przycinać, i naśmiewać się uszczypliwie jeden z drugiego, że nakoniec mały rzekł z gniewem: »Ey co tam! odjąć tylko Acanu pierwszą syllabę z nazwiska, to nie będzie nic więcey jak zwierz!» »Dla Boga zawoła, wdowa, tylkoż WPan swego do niey nie przyłącz, bo mnie zgubisz!»

—

Francuz przyszedłszy do gospody w Warszawie, zażądał grochu, lecz niemogąc tego wyrazić rzekł: »*Monsieur* gospodar, zrobił *moi* potrawa z malego owoc, *celui qui* ma malutka dziubek, *quand on lui* ot..... ot..... *ouvrir?*... rozumie?... to on robila *kiks!* i wichodsilem z niego *toujours* śtery *ou* pięś *personnes*.

—

Inny w czasie odwrotu z Moskwy roku 1812 dochodząc do Warszawy, na pół przemarzły padł na drodze... Poczciwy mazur jechał z jarmarku, i uyrzawszy go, rzekł do żony: »Słysys sama? ten francus moze jesce ozyje, trzeba go wziąść do dom, zal mi nieboraka. — Ha to go weźma.» — Gdy go już przywieźli i rozgrzali w ciepley pościeli, francuz istotnie ożył. Nazajutrz z rana, dobrze nakarmiony, widząc że gospodyni ładna, ściskał ją i całował co moment, pod pozorem wdzięczności. Poglądał na to mąż zazdrośnie, ale nieśmiał nic mówić; dopiéro gdy już francuz poszedł w dalszą drogę, rzekł do żony: Sama, ey sama! mnie się zda ze ten pędziwiatr za katy brał się do ciebie! — A i mnie się tak zdaje. — I nices mu to niemówiła? — Głupiś! cózem mu miała mówić, umiem to po francuzku?» —

MODY.

—

Litery gockie, tak dalece dziś weszły w mode, że już nawet użyte są do napisów nad sklepami modniarek; — lecz tę nowość powinnyby zarzucić, dała bowiem niedawno powód do następney pomyłki. — Przed kilku dniami dwie poczciwe parafijanki, w zamiarze kupienia stroiku dla panny młodéy, stanęły przed podobnym magazynem na jedney z ulic Krakowa, a niemogąc przesylabizować napisu, rzekły: »*Póydźmy daley, to coś po żydowsku jest nagryzmolone, zapewne jaka żydówka z Kazimierza założyła sobie handelek żeby nas oszukiwać; lepiey mieć do czynienia ze swojemi.*» I dopiéro ktoś przechodzący wyprowadził je z błędu.